

PŁOMIEN

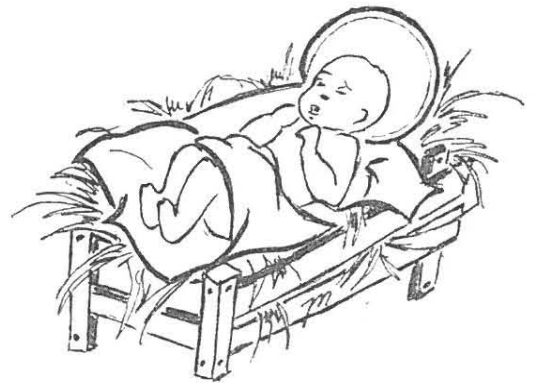
NR 9 (31) ♦ BIEŻANÓW ♦ 25 GRUDNIA 1996
NUMER ŚWIĄTECZNY

Z NAUCZANIA OJCÓW

BETLEJEMSKI ŻŁÓBEK

O gdybym mógł ujrzeć żłódek, w którym leżał Chrystus! Bo my teraz - jakoby dla przydania czci Chrystusowi - zabraliśmy gliniany żłódek, a ustawiliśmy srebrny. Ale dla mnie cenniejszy jest ten, który został zabrany. Poganom potrzebne są złoto i srebro, natomiast wierzącym chrześcijanom ów gliniany żłódek, bo Ten, który narodził się w żłódku, pogardzał złotem i srebrem. Nie pogardzam bynajmniej tymi, którzy dla uczczenia Jezusa, wykonali go, nie potępiam także i tych, którzy dla świątyni wykonali złote naczynia - ale podziwiam Boga: On, Stwórca świata, narodził się nie pośród srebra i złota, ale pośród błota!

Św. Hieronim († 419)



WYWIAD

A jednak mówią...

Istnieje w naszym kraju przekonanie, że dzieci i ryby głosu nie mają. Może dlatego trochę z przekory postanowiłam porozmawiać z kulinarnym idolem Świąt Bożego Narodzenia.

- Jak Pan myśli, skąd wzięło się przekonanie, że ryby głosu nie mają?

- Proszę Pani - ryby nic nie mówią, bo już wszystko wiedzą i pytać nie muszą.

- Wobec tego co Pan myśli o swojej tak dużej i niesłabnącej popularności?

- Cóż, każdy kiedyś musi mieć swoje "pięć minut". Gdy rok lub dwa siedzi się w stawie i im czas bardziej posuwa się do przodu, tym robi się ciaśniej. Wokół widać, że kumple rosną (ja chyba też, ale dokładnie nie widzę) - to aż chciałoby się wyjść i rozprostować kości. Stąd tak bardzo się staramy, by być wciąż atrakcyj-

nymi i kiedyś mieć całą wannę dla siebie.

- No właśnie; zawsze mnie korciło, by zapytać ile Pan waży i jak Pan utrzymuje taką świetną sylwetkę - czy podobnie jak robią to modelki?

- Cóż, o takie rzeczy się nie pyta, ale skoro już Pani tak nalega, to ważę 1,5 kg. I zostałem zakwalifikowany do wagi półśredniej. No - ale ja, proszę Pani, dbam o linię. Dużo ruchu, dieta wegetariańska - to sprawia, że jestem piękny i smukły, choć to czasem ciężka praca. Jednak nie wszyscy moi koledzy tak dbają o siebie. Niektórzy zachłystują się wolnością i pływając w jeziorach, a nie w stawach hodowlanych jedzą, jedzą i rosną do rozmiarów jak dla mnie monstrualnych. Otóż cioteczny kuzyn mojej matki, żyjący w jednym z polskich jezior, spał się do 27,5 kg, natomiast szwagier stryja ze strony ojca, żyjący zagranicą, ważył aż 35,4 kg. Jest on

światowym rekordzistą w tej dziedzinie.

- Z tego, co Pan mówi, wynika, iż ma Pan dość dużą i rozrzuconą po świecie rodzinę. Jak i kiedy pojawili się Pańscy przodkowie w Polsce?

- O, to długa historia. Do Polski przywędrowaliśmy staraniem braci z zakonu Cystersów na przełomie XII i XIII wieku. Najpierw byliśmy mało popularni, ale z upływem czasu staliśmy się hitem stołów świątecznych.

- Właśnie, a skoro Pan wszystko wie, to może powie mi Pan, dlaczego to właśnie członkowie Pańskiej rodziny zdominowali bożonarodzeniowe stoły?

- W pierwotnych zamierzeniach to wcale nie miało być tak. Może ja i piękny, i zgrabny nie jestem, ale, niestety, moje mięso do najbardziej chudych i postnych nie należy.

dokończenie na str. 2

dokończenie ze str. 1

Najpierw na stołach prym wiódł mój kuzyn szczupak, którego mięso jest znacznie bardziej przystosowane do postnych wymagań wieczerzy wigilijnej. Jednak gdy chrześcijaństwo rozpowszechniało się, a związane z nim obrzędy, w tym Wigilia, stawały się coraz popularniejsze, szczupaków po prostu zaczęło brakować. Z tej prostej przyczyny, że jest on trudniejszy do wyhodowania. Dlatego moja prężnie rozmnażająca się rodzina postanowiła podjąć walkę o pierwszeństwo - z dużym skutkiem - jak widać.

- Jest Pan bardzo miłym rozmówcą. Czy mogłabym umówić się z Panem na 24 grudnia?

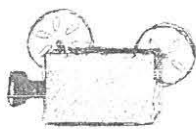
- O niestety, już zostałem zaproszony. Dwudziestego czwartego wieczorem idę na imprezę. Z tego, co słyszałem, mam tam być gwiazdą programu. Nie wiem, jak to się skończy, ale zapewniali mnie, że będzie cudownie.

- Jeszcze jedno. Często, gdy słucha się wywiadów ze sławnymi osobistościami, w którymś momencie pada pytanie o marzenie. I ja chciałabym podtrzymać ten zwyczaj i zapytać o Pana największe marzenie?

- Cóż, myślę, że chciałbym być zrobiony na szaro...

- Czego Panu z całego serca życzę.

Z Karpiem rozmawiała Iwona.



MÓJ FILM

Świąteczny cud

W wigilijną noc, kiedy wszystkie grzeczne - duże i małe - dzieci już śpią, brodaty pan w czerwonej czapce, z workiem na ramieniu, z niemałym trudem próbuje się przepchnąć przez ciasny komin. Kiedy już mu się to uda, zostawia prezenty i rusza w dalszą drogę. Przed nim jeszcze tysiące domów, tysiące choinek i tysiące dzieci, których nie może zawieść. Bo trzeba nam wiedzieć, że św. Mikołaj istnieje naprawdę! I największą krzywdę, jaką można wyrządzić dziecku jest powiedzenie mu, że św. Mikołaj jest jedynie ludzkim wymysłem.

W filmie "Cud w Nowym Jorku" sceptyczna matka wmawia swojej pięcioletniej córeczce Susan, że Mikołaj to tylko starszy pan w przebraniu. Przykre doświadczenia z przeszłości każą jej nie angażować się uczuciowo, czego próbuje nauczyć także i Susan. Na szczęście - bezskutecznie, bo w dziewczynce wygrywa nieskażona jeszcze naturalność i spontaniczność uczuć. I nie myłmy tego z naiwnością, bo Susan jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje, bardziej, niż życzyłaby sobie tego jej mama.

W "Cudzie..." to nikt inny, ale właśnie św. Mikołaj udawadnia, zarówno matce, jak i córce, że za jego przyczyną rzeczy, które wydawały się niemożliwe, stają się realne. Jest symbolem mocy, która przewycięża egoistyczne skłonności rządzące naszym życiem. Prawda jest taka, że trudniej nam w niego uwierzyć dlatego, że jest serdeczny i

daje coś ZA DARMO, niż dlatego, że jeździ saniami zaprzęganymi w renifery. Tak bardzo odzwyczailiśmy się od bezinteresowności...

Św. Mikołaj istnieje po to, aby stworzyć w niewinnych umysłach dzieci inny świat od tego, który my im stworzyliśmy. Bo, w odróżnieniu od nich, nie potrafimy uwierzyć i dlatego jesteśmy skazani na życie pełne wątpliwości.

"Cud w Nowym Jorku" może wydawać się filmem naiwnym, ale, wbrew pozorom, jest niewątpliwie przeznaczony bardziej dla dorosłych, niż dla dzieci. Dla dorosłych, którzy już zapomnieli, jak się uśmiechać. Dla dorosłych, którzy już od lat nie czekali z niecierpliwością na pierwszą gwiazdkę w wigilijną wieczór. Wreszcie - dla dorosłych, którzy odbierają swoim dzieciom radość z wiary w św. Mikołaja.

Dlatego, nawet jeśli św. Mikołaj nie istnieje, wiara w niego jest nam po prostu potrzebna. Wiara w to, że choć raz w roku, w ciągu tej jednej, jedynej nocy ziemię przemierza ktoś, kto prócz prezentów ofiaruje nam mnóstwo serdeczności i radości. Ta świadomość budzi w człowieku chęć zrobienia czegoś dobrego i na pewno żyje nam się wtedy trochę łatwiej. A świat choć na tę jedną noc staje się mniej okrutny.

Michaela

"Cud w Nowym Jorku" (tyt. oryg. "Miracle on the 34th Street"); reż. Lef Mayfield; wyk. Mary Wilson, Sir Richard Attenborough, Elizabeth Perkins, Robert Prosky; 1994; USA.





NAJMŁODSZYM BAJKA WIGILIJNA

Zaczynało się jak co roku. Papa Smurf czuwał nad wszystkim. Popatrzył jeszcze raz na dużą polankę, wokół której nie było ani jednego nie przystrojonego drzewka, ani jednej nie oświetlonej gałązki. Wielki stół, stojący na środku i rozciągający się na całą długość nastrojowej polanki, był już gotowy. Mnóstwo jedzenia, wiele pięknych stroików i dużo nakryć. W powietrzu można było wyczuć wspaniały zapach lasu, jaki dawały choinki oraz małe ogniska palące się wszędzie, aby rozjaśnić zapadającą właśnie noc.

Papa Smurf nagle ocknął się z zapażenia i przypomniał sobie, że dochodzi godzina, w której powinna zacząć się wielka uroczystość. Popatrzył jeszcze tylko na niebo. Ciemnoniebieska odchłań powoli przemieniała swój kolor na granatowy. Wydawało się, że zapada się pod ciężarem pojawiających się na niej, świecących jasnym lub ciemniejszym światłem ciał niebieskich. Pomyślał, że to już czas. Gwiazdki już zaczynają się pojawiać. Stał na podwyższeniu, aby przemówić do zebranych wokoło istot, których oczy patrzyły wprost na niego. Sam nieraz bardzo się dziwił, że w ten jeden dzień w roku, od zarania wieków, wszyscy, nawet najwięksi wrogowie, przychodzą, aby spotkać się razem, poświętować i pocieszyć z okazji przyjścia na świat małego Jezusa.

Jeszcze przez chwilę w milczeniu zastanawiał się, czy są już wszyscy. Zobaczył Misia Yogiego, obok którego, jak zwykle zresztą, stał Bubu - jego mały przyjaciel. Obaj wyglądali, na

skupionych na jego twarzy, nie zaś na marzeniu o jedzeniu, które leżało przed nimi na stole.

Popatrzył dalej. Wszyscy stali na swoich miejscach. Spojrzał na Klakiera i Gargamela, którzy byli bardzo uśmiechnięci, sympatyczni i pokojowo nastawieni do Smurfów stojących obok nich. To było dziwne, że Klakier mógł w spokoju raz do roku się obok tych małych, niebieskich istot, których tak nie cierpiał.

Dalej oczywiście stał Kaczor Donald w swojej kapitańskiej czapie oraz Myszka Micky. Muminek spojrzał szybko na kolorowe Gumisie, które zawsze zadziwiały go swoimi niezwykłymi ciałkami. Pewnie wydawało mu się, że nikt tego nie zauważy, ale Papa Smurf zobaczył i pomyślał: "Kochany Muminek, zawsze to samo «tajniackie» zerknięcie". Włoczykij przywłókł się z dalekich stron. Lucky Lucke przyjechał na

swym koniu, który teraz stał grzecznie koło niego.

Obok można było zobaczyć pięknego, lecz jeszcze zaniedbanego Kopciuszka, który swoim infantylnym wzrokiem spoglądał prosto na Papę. Nawet Królik Bugs stał spokojny i, choć trzymał w ręku czerwoną marchewkę, po jego twarzy można było poznać, że na razie nie jest nią zainteresowany. Zobaczywszy jednak wzrok Smurfa w czerwonym nakryciu głowy odłożył marchewkę na stół, patrząc na niego skruszenie.

"Jak co roku" - pomyślał Papa. Dalej było miejsce dla Skubiego, ale go nie było! W umyśle Smurfa nagle coś piknęło. Przypomniał sobie, że przecież Skubi nigdy nie może trafić i na pewno błąka się gdzieś niedaleko. Potarł swą długą brodę, jakby przez chwilę myślał, i po krótkim czasie zawołał donośnym głosem: "Skubidubidu where are you?!"

Po chwili całkowitej ciszy dał się słyszeć głos ciężkiego posapywania i zaraz z przyjemnym szczekaniem na polankę wpadł Skubi. Podbiegł do swojego miejsca. Rozglądając się dookoła, jakby także sprawdzając, czy wszyscy już są. Upewniwszy się, że chyba tak, stanął spokojnie koło swego przyjaciela Reksia. Dalej już wszyscy byli obecni.

"Witajcie" - rozpoczął swoim niskim głosem Papa Smurf. Po chwili sięgnął po leżącą na stole księgę. Spojrzał w górę i rozpoczął modlitwę. Przeczytał tekst o narodzeniu Pana z Ewangelii wg Św. Łukasza. Potem powiedział:

"Dziś znowu obchodzimy dzień na pamiątkę tego wielkiego wydarzenia, które odmieniło cały świat".

Położył Biblię na stole i wziął



do ręki opłatek. Po chwili wszyscy pozostali także trzymali podobne w rękach. Podszedł do Matki Natury i zaczął składać jej życzenia. Cała polanka napelniła się przyjemną wrzawą. Wszyscy ze wszystkimi łamali się tym niezwykłym chlebem, a potem całowali braterskimi pocałunkami miłości. Jak miło było popatrzeć na Strusia Pędziwiatra w ramionach ciągle zastawiającego na niego pułapki Wilka.

Jednak coś było nie tak. Gargamel zaczął złościć się na Pracusia. Klakier wziął w pysk przerażoną Smurfetkę. Yogi, nie mogąc wytrzymać napięcia, zajął się zjadaniem wszystkiego po kolei ze stołu.

Co się stało? To pytanie zaczęło

nurtować wszystkich pozostałych. Dlaczego nie jest tak jak zwykle? Dlaczego Muminek nie chce złożyć życzeń Gumisiom? Dlaczego Lucky Lucke stoi i gapi się w niebo? Dlaczego Bugs zagryza marchewkę? Papa Smurf rozglądał się wokoło i w końcu zawołał: "Dlaczego, dlaczego się wszystko zepsuło?"

Ale wszyscy stali i wpatrywali się w niego w osłupieniu, nie wiedząc co powiedzieć. A on z miną wielkiego myśliciela, pogrążonego w rozwiązaniu bardzo trudnej zagadki, w końcu zapytał: "Gdzie jest Pehła Szachrajka?"

I nagle mała rozplakana istota wyskoczyła na stół. Widać było, że czuła się niekochana i niechciana, czyli

bardzo nieszczęśliwa. Nie dość, że nikt jej nie zauważył i nie złożył życzeń, to jeszcze mało jej nie zdeptano. To właśnie jej przygnębienie zepsuło całą uroczystość, która dopiero przecież się zaczynała. Pierwszy raz od wielu lat wszyscy zapomnieli o Pehle. Papa, patrząc na zebranych i widząc w ich oczach zdziwienie, powiedział: "Moi drodzy, święta nie mogą się udać, dopóki wśród nas panuje gniew, dopóki wszyscy nie poczują, że są naprawdę kochani i że się o nich pamięta."

Popatrzyli na pehlę. Wyciągnęły się do niej ręce. I potem było już dobrze. Tak jak zawsze.

Madzia

REPORTAŻ

Zaczarowany zimowy spacer



No tak. Zapędziłam się w sam środek lasu, którego tak naprawdę to nie znam. To znaczy jeszcze dwie godziny temu myślałam, że jednak znam. Było tak pięknie, niemal bajkowo. Świeciło słońce. Lazurowo błękitne niebo lśniło gdzieś daleko pomiędzy czubkami jodeł i świerków. Ogromne choiny skłaniały ku ziemi piękne, olbrzymie gałęzie, okryte puchowymi poduchami śniegu. Pod nogami skrzypiał czystutki śnieg, gdzieś tam porysowany śladami zajęcy i lisów. Ptaki siadając na gałęziach drzew strącały śnieg, który tęczowo migocząc spadał w dół. Na małej polance stał stary szałas, w którym latem nocowali myśliwi. Wokół nie było słyhać niczego oprócz moich kroków i szelestu spadającego z drzew śniegu. Tak sobie szłam i podziwiałam otaczającą mnie przyrodę, nie zwracając uwagi na upływający czas i coraz mniej znane miejsca.

Wreszcie zatrzymałam się na chwilę, aby odpocząć. Nieco przestraszona stwierdziłam, że nie wiem,

gdzie się znajduję, a słońce znika już za sąsiednią górą. Trzeba wracać do domu, bo będą się niepokoić - pomyślałam. Wykonałam więc przepię-

sowy "w tył zwrot", aby po swoich śladach wrócić do domu... i zmar-twiałam.

Wokół mnie była czystotka,





gładka powierzchnia śniegu. Przecież tu nie przyfrunęłam - stwierdziłam w sumie logicznie - więc gdzie podziały się moje ślady? Zrobiło mi się jakoś nieswojo. Przecież muszę jakoś wrócić - pocieszałam sama siebie. Wybrałam najbardziej prawdopodobny kierunek i ruszyłam przed siebie. Szłam, szłam, ale wciąż nie mogłam zauważyć znajomych miejsc. Zrezygnowana usiadłam pod drzewem, aby jeszcze raz rozważyć moją, bądź co bądź, niewesołą sytuację.

Wtem usłyszałam jakiś dziwny dźwięk, który wcale nie pasował do lasu. Zbliżał się do mnie i już po chwili wiedziałam, że jest to głos dzwoneczka. Weisnęłam się głębiej pod nisko zwisające gałęzie jodły, pod którą przysiadłam. Wreszcie sapanie, chrzęst śniegu i srebrny głos dzwoneczka umilkły tuż obok mojej kryjówki.

Ostrożnie wyjrzałam spod zielonego schronienia. Moim oczom ukazał się dziwny widok: staruszek ubrany w czerwony strój, a obok niego jakieś dziwne zwierzę, na pierwszy rzut oka podobne do jelenia, tylko trochę bardziej kudłate i z innymi rogami. Coś zaświtało w mojej głowie: przecież to święty Mikołaj i jego renifer. Siedziałam jednak dalej w swojej kryjówce, czekając na to, co się wydarzy.

Staruszek rozłożył na śniegu czerwoną - jakże mogłaby być inna -

pelerynę, zwinął się w kłębek i zasnął. Musiał być bardzo zmęczony, gdyż niemal od razu usłyszałam głośnie i rytmiczne pochrapywanie (do tej pory widziałam tylko jednego człowieka, który umie tak szybko zasypiać, ale on na pewno nie jest świętym Mikołajem). Zwierzak jednak nie zasypiał. Po pew-

nym czasie zaczął mówić.

Szczerze powiedziawszy, nie zdziwiło mnie to wcale. Zaczarowany las, zaczarowany czas, więc czemu nie zaczarowany renifer. A poza tym, w jaki inny sposób mógłby rozmawiać ze świętym Mikołajem? Była w tym swego rodzaju logika... Absolutnie nie podsłuchując, usłyszałam następujące słowa: *to ma dobrze. Tylko przyłóż głowę do ziemi i śpi. A ja tak nie umiem. Szkoda, bo przez kilka ostatnich dni zmęczyłem się całkowicie. Jak tak dalej pójdzie, to Święta spędzę w szpitalu. Tyle prezentów do rozniesienia. Dobrze, że już większą część pracy za nami. Miło jest dostawać prezenty, ale chyba jeszcze milej jest je dawać - szczególnie tam, gdzie nikt ich się nie spodziewa. Widząc uśmiechnięte twarze - od razu zapominam o przebytych kilometrach i obolałych kopytach. Jedno szczęśliwe dziecko i świat staje się piękniejszy. Ach, gdyby tylko ludzie zechcieli nam pomóc choć trochę, gdyby i oni pomyśleli o dawaniu prezentów. A tu nie. Ciągłe tylko narzekają i czekają, aż Szef ich wyreczy. I jeszcze te pretensje, że prezenty nie docierają do nich na czas - a to za wczesnie, a to za późno... Czy oni nie rozumieją, że dawanie radości jest największym szczęściem, że podarunek wraca do tego, który umie*

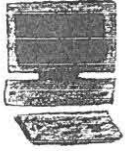
obdarowywać ze szczerego serca. że Święta to nie tylko Wigilia i te dwa dni po niej, że prezenty można dawać w sumie przez cały rok... Przecież nie jest tak bardzo ważne co daje, tylko jak daje. Ech ci ludzie, sami nie wiedzą co tracą, gdy tak zamykają się w sobie."

Renifer mówił tak i mówił, eicho i monotonnie jak padający śnieg. Powieki opadały mi coraz bardziej i bardziej, aż w końcu zasnąłam.

Otworzyłam oczy. Siedziałam na pniu ściętego drzewa na skraju lasu. Świeciło piękne słońce, okoliczne szczyty pokryte śniegiem majestatycznie królowały nad okolicą. Zdziwiona spoglądałam na zegarek - minęły dopiero dwie godziny od mojego wyjścia z domu. Chyba coś ze mną nie tak na stare lata - pomyślałam z pewnym przestrachem. Mam już jakieś zwidy, czy coś takiego. Podniosłam się szybko i... coś obok mnie zadzwęczało - mały srebrny dzwoneczek kołysał się na gałęzi tuż obok mojej głowy i wesołutko dzwonił. Więc to nie był sen. To stało się naprawdę. No coż, będę mieć wiele rzeczy do przemyślenia. Chwyciłam dzwonek i przyjrzałam mu się dokładnie. Był na nim wygrawerowany renifer ciągnący sanki, na których siedział święty Mikołaj. Byli jacyś tacy znajomi i sprawiali wrażenie, jakby pozdrawiali mnie i uśmiechali się do mnie. Jeszcze raz wróciło do mnie każde zasłyszane słowo. Schwyciłam dzwoneczek, schowałam go do kieszeni, odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do domu, aby przygotować dla moich bliskich świąteczne podarki. Przecież renifer też musi kiedyś odpocząć.

Ewa





Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

Ubieranie choinki

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, czas radości spotkań rodzinnych. Podniosły, radosny nastrój tych dni uświetnia szczególnie element, jaki na ten czas wprowadzamy do naszego domu - choinka.

Dziś, w tym specjalnym numerze naszej gazety, powiem coś więcej o różnych sposobach ubierania i przystrajania jej na święta. Na początek trochę teorii.

Choinki możemy podzielić, ze względu na gabaryty. Są więc tzw. „mini” - czyli takie, które bez problemu możemy przenieść w jednej ręce. Nieco większe choinki, tzw. średnie, czyli popularnie, nazywane „midi”, to już nieco większe drzewka do metra wysokości. Pozostałe choinki zaliczamy do dużych, nazywanych z angielskiego „maxi”. Tu górnej granicy wymiarów już nie ma. Dla przykładu, choinka, która w tym roku stanęła na rynku krakowskim ma ponad 19 metrów wysokości.

Bardzo ważnym parametrem znamionowym gabarytów choinki jest ich tzw. „przestrzeń prezentowa”, którą podaje się w cm³. Parametr ten obliczamy mnożąc pole podstawy choinki i odległość od podłogi do najbliższych gałęzi. Oczywiście, im choinka większa, tym ten parametr jest dla nas bardziej korzystny. Dla przykładu, nie zalecamy podkładania pod choinkę typu mini prezentów o dużych gabarytach, np. komputera, bo po prostu się pod nią nie mieszczą, co więcej mogą jej zaszkodzić. Istnieje oczywiście inna możliwość, można podnieść choinkę i położyć na pudle prezentu. Jednak wydaje się, że konstrukcyjnie najlepiej przystosowane do podkładania pod nimi pre-

zentów o dużych rozmiarach są choinki maxi.

Kiedy już pomarzymy o prezentach pod choinkę, możemy przystąpić do ubierania świątecznego drzewka. Na początku należy podjąć decyzję, czy będzie to *drzewko naturalne*, z oryginalnym leśnym zapachem, czy też *drzewko sztuczne*, co prawda tańsze w eksploatacji, ale nie posiadające walorów tzw. choinki naturalnej. Zawsze oczywiście można dokupić zapachy sztuczne.

Pierwszą czynnością w czasie ubierania choinki jest odpowiednie jej oświetlenie, aby nie była ona przyczyną różnych zadań losowych np. najścia, zwłaszcza w okresie mroku wieczornego i nocy. Oprócz tego, po oświetleniu choinka staje się atrakcyjna przez całą dobę, a nie tylko w okresie dnia. Oświetlenie możemy podzielić na *świecące przez cały czas* oraz wkraczające od kilku lat do naszych domów *oświetlenie pulsujące*, które przez określony czas eksponuje poszczególne sektory choinki. W przypadku, kiedy po włączeniu do kontaktu oświetlenie nie zaświeci, należy sprawdzić, czy wszystkie żarówki są sprawne (czy któraś nie jest przepalona) i czy wszystkie są odpowiednio dokręcone. Nie zalecamy eksperymentów, takich jak wkładanie palca do miejsc po żarówce i sprawdzanie czy on też będzie świecić. Możemy powiedzieć nawet, że nie zaświeci, a taki eksperyment na pewno nie skończy się najlepiej.

Po zamontowaniu oświetlenia przystępujemy do zasadniczej części ubierania choinki. Wszystko zaczynamy od równomiernego rozmieszczenia baniek na całym obszarze choinki. Nie należy dopuścić do sytuacji, w której dużą choinkę ubie-

ra jedno małe dziecko, bo wówczas będziemy mieli do czynienia z tzw. zjawiskiem występowania baniek w niższych partiach choinki, podczas gdy wyżej będzie pusta. Kiedy już równomiernie rozmieścimy banie, możemy choinkę dostroić innymi elementami.

Tu możemy powiedzieć jeszcze o jednej bardzo popularnej funkcji choinki, która zależy od jej gęstości. Wśród kolorowych baniek i innych ozdób możemy ukryć przed innymi czekolady oraz inne słodczyce. Najlepsze do tego celu są choinki bardzo gęste. Całość prac przy ubieraniu naszego drzewka kończymy założeniem szpica lub gwiazdy, które, jak ich nazwy wskazują, powinny być umieszczone na szczycie choinki!

Ubieranie choinki to bardzo szczególny moment w każdym domu, prace przy tym gromadzą wielu domowników na długie godziny. Również po świętach wspomnienie o wystrojonej choince jest kultywowane w języku potocznym. Na przykład o ładnie wystrojonej choince mówimy, że jest wystrojona jak choinka, a jako okrzyk zachwytu przyjęło się sformułowanie "O... choinka".

Różne są jeszcze zwyczaje wigilijne, np. staropolskie podkładanie siana pod obrus stołu wigilijnego. Dziś, w dobie powrotu do tradycji, jest to coraz bardziej popularne, a tacy Kowalscy, którym "...siano wystaje spod obrusu" stają się przykładem rodziny, która w sposób szczególny kultywuje tradycję narodową. Mimo to, właśnie choinka jest symbolem Bożego Narodzenia. A więc: Wesołych Świąt!

Paweł

„Płomiń” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk, Mirosław Wysogład. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.